Nr. 20. KRAKÓW, 15. PAŹDZIERNIKA 1924. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy

BOCIAN



— *Ona:* Panowie, licytacja! Kto daje wiecej dolarów za te kolanka...

Złote serce.

O blada pani z obcych miast
o skórze miękkiej, jak aksamit!
Blask twoich oczu, błędnych gwiazd
siał urok Wener, czar Sulamit.

W aucie najlepszym z wszystkich aut
gnałaś przez wszystkie części świata
wszędzie cię pieścił mężczyzn gwałt,
który ciał nagość w węzeł splata.

Ty zawsze miałaś dziwny gust
och, amuresso czarnych panów.
Rozkosz spijali z twoich ust
kapitanowie z Oceanów.

Na balach w świetnej wrzawie sal
tańczyłaś giętko kocie shimmy
i tak jak srebrny kaszmir-szal
oplotły cię poetów rymy.

W sleepingu Paryż — Turyn — Rzym
śniady Włoch pieścił twoje uda
kochałaś się na zabój w nim
póki nie znałaś Botokuda.

Potworny murzyn w chambre garnie
tulił cię nagą w poły fraka —
i zbierał twoje lśniące łzy
do kelnerskiego szapoklaka.

Kien-lung, ten szczupły aktor z Chin
uczył cię pieszczot Aretina
i koił twój miłosny spleen
maestro tańca, Żyd z Berlina.

I kiedyś wreszcie z tylu ciał
wypiła haustem krew i życie
przyszłaś dziś do mnie, bym cię brał
na mych poduszek aksamicie?!

Chodź, ty kokoto ziem i mórz
jak wąż uściskiem cię oplotę
a potem wydrze ci mój nóż
serce od płatnych dreszczów — złote.

□ ▣ □

ONI MIELI RACJĘ.

— Pomyśl tylko przyjacielu! Trzy razy już w ostatnim roku w najcięższej chwili opuścili mnie lekarze pozostawiając mnie na pastwę losu.

— Biedaku! Musiałeś być już beznadziejnie chory..

— Nie... to dlatego, że im nigdy nic nie płaciłem.

○ ○ ○

PRZYJEMNY ZAWÓD.

Papa, poważny i uroczysty jegomość czyta gazetę i pali wonne cygaro. Jest to dostojny człowiek, poseł do sejmu.

Jego mały, dziewięcioletni synek stoi przed nim i przypatruje mu się ciekawie

— Papo — powiada malec — nauczyciel pytał się nas w klasie, jaki zawód by się każdemu z nas najlepiej podobał..

— No i cóż?

— Janek odpowiedział, że chciałby być kominiarzem, Jurek oficerem, a Wicek fiakrem..

— No, a ty cóż sobie obrałeś?

— Ja chciałbym być posłem...

— Dlaczegóż to?

— Bo miałbym wtedy o wiele, wiele więcej wakacji niż mam teraz w szkole...

▿ ▽ ▿

NAUKA TEORJI.

W szkole wojskowej kapitan wykłada teorję sztuki wojennej z wielkim zapałem. Spostrzega nagle, że jeden z uczniów nie posiada ołówka i nie notuje wcale wykładu.

— Hallo X., a czemuż to nie piszecie wykładu.

— Nie mam ołówka, panie kapitanie.

— Aha, nie masz ołówka! A cóżbyś powiedział o żołnierzu, który idzie na wojnę bez karabina?!

— Powiedziałbym, że to z pewnością oficer, panie kapitanie.

○ ○ ○

TAKŻE PYTANIE.

W muzeum zoologicznem znajduje się wspaniały model szkieletu brontosaura. Ogon tego przedpotopowego zwierzęcia ma około 12-tu metrów długości i waży 25 cetnarów.

Dwaj jegomoście zwiedzający wystawę zatrzymują się przed tym olbrzymem i oglądają ogon zwisający aż na ziemię z postumentu na którem zwierzę stoi.

— Boże to jest wprost potworna rzecz taki ogon.

— Chyba ze dwudziestu ludzi nie udźwignęłoby tego.

— Pomyśl tylko, co za balast dla tego biednego bydlęcia..

— Chciałbym tylko wiedzieć, czy on był w stanie machać tym ogonem, kiedy był wesoły i zadowolony.

○ ▫ ○

NOWOCZESNE DZIECKO.

Ośmioletni pędrak w szkole w czasie lekcji rachunków biedzi się nad zadaniem...

W pewnej chwili zrywa się i na palcach podchodzi do katedry.

— Panie profesorze — szepce.

— Czego chcesz?

— Ja mam panu profesorowi coś ciekawego do powiedzenia.

— Cóż takiego?..

— To jest nasz wspólny interes.

— Zwarjowałeś!

Malec zniża głos jeszcze bardziej.

— Proszę pana, mój tatuś obiecał mi 80 groszy, jak dobrze napiszę to zadanie i dostanę dobrą notę.. Niech mi pan profesor napisze „celująco“, to ja panu profesorowi odstąpię 40 groszy.

□□□

Z ANTKIEM NIE ZACZYNAĆ.

Przy stoliku w urzędzie pocztowym stoi jakiś tęgi baciarz krakowski i nadaje telegram. Skrobie się po głowie i ani rusz wymyśleć nic nie może. Na domiar złego trzyma on w rękach jedyne pióro, na które czeka ze dwudziestu narzekających ludzi.

— Hej, ty — długo tam jeszcze będziesz pisał!? — krzyczy jakiś zniecierpliwiony starszy grubas.

— E, już niedługo — odpowiada powoli baciarz odwracając głowę — tylko może mi pan powie, jak napisać jednem słowem:

„Odwal precz, ty stary, głupi draniu!“

□ ▣ □

W SZKOLE.

(Lekcja gramatyki).

Profesor: Icek Szmajgełes, powiedz mi po czem rozróżnia się rodzaj męski od żeńskiego?

Uczeń: Bo rodzaj męski nosi, prosze pana psora długie majtki, a rodzaj żeński, to on, przepraszam pana psora poczebowuje nosić krótkie majtki, obszywane koronkami..

□□□

Moja mała automobilistka.

Moja śliczna, mała Daisy dostała automobil.

Od kogo?

Hę czy dobrze słyszę?

Jakto od kogo? Czyż myślicie, że mnie nie stać do stu łysych djabłów na pierwszorzędny, elegancki, tip top moderne automobil?! Gdybym chciał kupiłbym jej tramwaj i welocyped i lokomotywę i łódkę podwodną, — słowem wszystko, czegoby tylko zapragnęła moja słodka, kochana, rozkoszna dziewczynka.

Przecież wuj zapisał mi majątek. Szlak go trafił nareszcie tego łysego drania tam w Honolulu i spadło na mnie z pieca na łeb 150 000 dolarów. Cała paka dolarów, policzcie tylko na palcach co to za mnogość!

Naturalnie ledwom wspomniał o tem mojej Daisy, roześmiała się, fiknęła parę kozłów po dywanie i łapiąc mię za ręce poczęła tańczyć razem ze mną prędziutko w kółeczko tak długo, aż się zadyszała zupełnie. Wtedy objęła mnie jedwabistemi ramionkami za szyję i ucałowała 555 razy w same usta (słownie pięćset pięćdziesiąt pięć razy)

— Wobec tego — zawołała — kup mi automobil.

Wobec tego ja przedewszystkiem kupiłem w mieście 60 ciastek i 4 ananasy oraz 20 pęków bananów nie zapominając o wyśmienitym szampanie. Wypiliśmy to i zjedli, aż nam się uszy na nic roztrzęsły i poszliśmy do kabaretu napół pijani.

Ale na drugi dzień rano: buu, buuu!.

— Co to jest? — pyta Daisy budząc się i przeciągając w swem łóżeczku...

— Wyglądnij oknem, najdroższa..

Wyskoczyła bosemi nóżkami z ciepłej pościeli i tup, tup do okienka..

— O! automobil!!!

Tak, mili państwo, kupiłem jej automobil. Nie posiadała się z radości ona, nie posiadałem się i ja, nie posiadał się najwidoczniej i sam automobil bo całkiem samo dzielnie bez niczyjej pomocy trąbił na dziedzińcu, jak najęty

Taki śliczny, mały wóz na dwie osoby.

Daisy zbiegła na dół wraz ze mną i zabrała się do oględzin nawiasem mówiąc zupełnie niefachowo. Najpierw poklepała automobil po grzbiecie.

Serwus mój mały łobuzie! Nazywasz się „Pipa".

Automobil miał szczery zamiar kiwnąć głową na znak zgody, albo też machnąć wesoło ogonem, ale że nie posiadał ani ogona, ani głowy, więc zatrąbił tylko radośnie

Następnie Daisy pocałowała go w sam front, zajrzała mu pod spod, co ja zganiłem jako nieprzyzwoitość, pomacała rączką koła, usiłując je obrócić.

— Czemu się nie obracają pyta

— Głuptasie! Dlatego, że stoją w miejscu

— Aha!

Zabrała się do niego od tyłu

Hoho! Jaki on z tyłu ładny..

Słuchaj, nie chwal go tak, bo pęknę z zazdrości

— Ależ nie złość się, przecież ciebie inaczej kocham jak automobil.

Zastanowiła się przez chwilę

— Nic go nie czuć? Dlaczego nie puszcza?!

— Co, jak? Jakie puszcza?!

— Dymu, dymu czemu nie puszcza?

— Bo nie jedzie...

— Aha — bo nie jedzie dobrze. Ale nic go nie czuć benzyną

— Bo nie jest puszczony w ruch.

— Wobec tego wlazła do środka nie otwierając drzwiczek, tak że nóżki jej fiknęły w powietrzu odsłaniając dessous aż po brzuszek.

Co chcesz robić? — spytałem.

— Puszczę go w ruch — krzyknęła i szarpnęła kierownicą.

— Ależ to nie tak. To się robi z przodu.

— Przeklęci mężczyźni, im się wszystko robi z przodu. No to zrób tam coś z przodu.

Puściłem w ruch motor prosząc ją tylko by nie ruszała kierownicy. Cieszyła się więc z warku i huku motoru i zapachu benzyny.

Aliści ledwie służący zawołał coś do mnie przez okno i ja odwróciłem się na moment, aby odpowiedzieć — moja mała już jedzie.

— Dla Boga! — wrzasnąłem dziko, widząc jak auto razem z Daisy wjeżdża mi w grządki i klomby ogródka Daisy darła się również w niebogłosy ze strachu i machała rękami.

— Ratunku! Jedzie! Ratunku!...

Paru susami dopadłem wozu i zatrzymałem go. Daisy dziękowała mi ze łzami w oczach za uratowanie jej życia, ale naturalnie za minutę już pękała poprostu ze śmiechu.

— No wiesz, co za przygoda! Cudem uniknęliśmy śmierci Gdyby nie moja zimna krew...

Masz, teraz powie, że to ona uratowała mi życie..

Kazałem jej siąść spokojnie na ławeczce obok siebie, wytłumaczyłem wszystko, jak i co umiałem i prosiłem na wszystko w świecie, aby nie zabierała się do automobilu dopóki nie nauczy się prowadzić.

Obiecała mi to najsolenniej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień rano budzę się i patrzę...

Daisy nie ma Jej łóżko puste Gdzież ta szelma znowu pobiegła. Ja do okna. Naturalnie, już majstruje koła automobilu. Ubrała się w kostjum, który jej kupiłem wczoraj, szal zawiązała na szyji i przybiera rozmaite dystyngowane pozy.

Wsiada, wysiada — a zawsze z niezwykłą gracją i miną panującej księżny, siada z ręką na kierownicy i pali papierosa Wsiaje i kłania się niewidzialnym tłumom. Jednem słowem całe przedstawienie.

Dusząc się ze śmiechu czekam co będzie dalej.

Wyłazi z auta i zagląda pod spód. Oho, coś jej się nie podoba Zabiera się do naprawy, wsuwając się pod wóz tak, że jej tylko widać nogi. Za chwilę wyśliznęła się stamtąd i palcem próbuje powierzchni wozu, czy czysta. Widocznie wydaje jej się, że wóz się za mało świeci, bo biegnie do domu i słyszę ją, jak szpera coś w kuchni.

Za minutę wraca ze szczątką i pastą do butów i zaczyna smarować ten śliczny, błyszczący automobil. A bodajże cię! Męczy się, czyści, aż się spociła — a potem próbuje czy w gumach dosyć powietrza. Ponieważ uznaje, że za mało, więc chce wiercić dziurę w kole scyzorykiem.

— Co ty robisz? — krzyczę przerażony.

Spostrzegła mnie i uśmiecha się

— Nic. Mało pary w kółkach.

— No więc co z tego?! Poco dziurę wiercisz?

— Chcę nadmuchać przez dziurkę powietrza...

Nie Ona naprawdę niema dobrze w głowie. Po południu pojechaliśmy na spacer i uczyłem ją kierowania — na skutek czego przejechaliśmy zająca na łące, bo naturalnie zjechaliśmy z gościńca w pole. Wracając wjechaliśmy na tramwaj, wskutek czego zabrano nas na policję a gdy ją popłaciłem wszystkie odszkodowania i kary i zgnębiony wróciłem do domu, aby położyć się na otomanie i oddać smutnym rozmyślaniom — ta znów do automobilu.

Chciała przekręcić korbkę z przodu ale nie dała rady, więc przywiązała psa do niej i zachęca go do wysiłku Pies szczeka, ale nie wie, co jest. Wkońcu szarpnął się i przekręcił korbę, wóz ruszył, wpadł na gołębnik, gołębnik wywalił się na druty telefoniczne nad dziedzińcem, zrobiło się krótkie spięcie, światła pogasły, gołębie poleciały na cztery wiatry, a automobil ten nieszczęsny, zdezorjentowany, wyprowadzony z równowagi wyrżnął brzuchem o mur i zepsuł się.

Daisy płacze, goł bie gruchają, pies szczeka, a automobil

Na domiar złego, kiedym już zdenerwował się tem wszystkiem do ostateczności, następnego dnia rano widzę jak Daisy ze służącym sciaszczyli na dziedziniec wannę z łazienki i kąpią automobil..

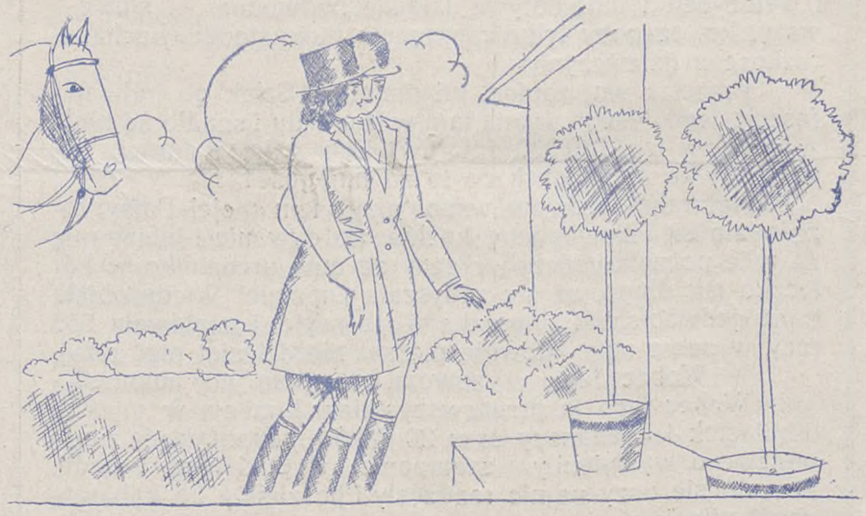
— Żeby się nie zepsuł do reszty — woła do mnie Daisy

Przyjaciele, nie kupujcie nigdy automobilów swoim ukochanym dziewczynkom...

o o o

Koński łeb jej męża.





Jak to miło z piękną donną
na przejażdżkę jechać konno.
Rżą koniki, s'ońce, spieka:
On na swoją kolej czeka.

Piękna pani z sercem węża
lubi zdradzać swego męża.
On wie o tem, więc się cieszy
że i z nim ta dama zgrzeszy.

Jadą razem do jej domu
(męża niema) pokryjomu.
Ona prosi: Pan pozwoli?!
Śmiało! Teraz pańska kolej.

Choć do twarzy jej w kostjumie
lecz kobieta to rozumie,
że się zachwyt jeszcze wzmaga
gdy w bieliźnie jest, lub naga.





Za japońskim parawanem
rozszalała pani z panem
w pocałunkach wściekłych tonie,
a on leży na jej łonie.

Wtem głos męża słyszy żona
więc się zrywa, jak szalona
i czemprędzej się ubiera
w gabinecie pod „Dwa Zera".

Mąż jej szuka, mąż strapiony.
Nie wróciła? Niema żony?..
Nagle ona z drzwi wypada
i bajeczki opowiada.

Gość nasz zbłąkał się (bo tak ciemno),
bo piwnicę zwiedzał ze mną..
Mąż się cieszy, cieszą oni
(Trzeci koń do dwu ich koni)...

Chinka.

Mam Chinkę...

Nie macie pojęcia, jakie to słodkie stworzenie... Rozkochałem się w niej bezpamiętnie, na zabój, nieprzytomnie i dziko.



Powiecie może, że jestem perwersyjny?

Że jestem wyrafinowany?

Że białe, jak marmur piersi, plecy i uda europejskich kobiet nie wystarczają mi już i sięgam aż tam, w głąb tajemniczej Azji, po żółtą miłość, po Chinkę?

Mam na to jedną tylko odpowiedź: Przyjdźcie i spróbujcie...

To znaczy, cóż ja mówię? Niechaj was Bóg broni od prób wszelakich. Dałbym ja wam rumu, połamałbym wszystkie kości, kostki, chrząstki i gnaty temu, kto chciałby w złych zamiarach zbliżyć się do mojej cudnej, złotej, nieco pożółkłej Chinki...

Mam wielu przyjaciół..

Przechodząc koło mnie kiwają z politowaniem głowami.

— Biedak — mruczą półgłosem i klepią mnie po ramieniu, a oczy ich mówią:

— Aleś wpadł przyjacielu!...

Otóż to. Wpadłem. Niech i tak będzie. Ale zaręczam wam, że wpadać w Chinkę, jest bardzo, bardzo przyjemnie. Toteż wpadam, wpadam co dzień i co noc coraz częściej, coraz chętniej i coraz głębiej — i to wpadanie stało się u mnie nałogiem nie do przezwyciężenia.

Jeden z przyjaciół tak mówi:



— Słuchaj draniu. Pomyśl tylko, ile tracisz?!.. Wzgardziłeś ciałem białych kobiet, ich wdziękiem i ich pieszczotą dla tego małego, niemądrego, chińskiego zwierzątka... Wspomnij na lubą grację i energię zaborczych Amerykanek, na białą skórę i smukłe kształty Angielek o złotych czuprynach, na smagłe plecy i namiętne pocałunki czarnookich Włoszek, na dziką, płacą namiętność Hiszpanek, na cudownych i gibkich Rosjanek czar, kiedy pieściwym głosem śpiewają to słodkie: ja was ljubju!...

A ty co? Tyś się dorwał, jak błazen tej skośnookiej, drobnostopej, śmiesznej mandarynki...

— Głupi jesteś — ja mu na to. — Wiem, co dobre... Bo wyobraźcie sobie tylko...

Maleńka, filigranowa, zwinna, jak kotka... Główka, jak u chińskiego bożka, usta wąskie, a poza wargami ząbki, które gryzą... Oczka skośne, to prawda, ale jakie cudnie odmienne i oryginalnie ukośnie jest to jej wyuczone, zalotne „oko" — tym razem uż nie perskie, ani swojskie, ani polskie, lecz najprawdziwsze w świecie „chińskie oko".

Rankiem wyślizguje się z jedwabiów pościeli i w szla froczku w kwiaty i smoki drobnemi kroczkami po pokoju biega.. Tupu tup, tupu tup... .

Warzy mi chińską herbatę, w chińskim czajniku podaje w chińskich filiżankach i pije wraz ze mną siedząc na matach po chińsku...

I pyta:

— Kiau-fu-czou, ki-li-ki?!

A ja:

— Dżien-ku-je czi, Fi-ti!...

A potem maleństwo na dywaniku się kładzie na wznak i szepce:

— Pi-pi pi!

Więc ja ku niej i spełniam to słodkie: pi-pi-pi!

Później w stroju mandaryna zasiadam do pracy, a ona w kłębek zwinięta na taboreciku gra na chińskim instrumencie nucąc po chińsku...

Na obiad wcina ryż, aż jej się uszka trzęsą, a na deser daje mi znów chińską herbatę, herbaciane róże i herbatniki przeplatając to wszystko chińskimi pocałunkami w prawe biodro...

Jest bardzo dziwna i ma wybredne gusta...

Ot naprzykład piszczy coś namiętnie, rozpina mi szlafrok mandaryna i lekko, a kłująco drapie mnie palcami po brzuchu.. Albo gryzie mnie ząbkami w powiekę — albo znów maleńką chińską stopą pieści moje kolano...

Cóż wy na to? Czy to nie oryginalna, interesująca dziewczynka...

A wieczorem kiedy zapali w moim pokoju chińskie lampjony zrzuca ze siebie wzorzyste szaty i czołga się ku mnie po matach, jak wąż z wysuniętym jadowicie językiem...

Jest naga i żółta, jak żółta glinka — żółte ma ramiona, żółte piersi, żółte kolana i jest wogóle cała żółta, jak banan...

A przytem okropnie lubi banany...

Niestety ma jedną, małą wadę...

Zdaje się jej, że jestem Chińczykiem i swoich dziwnie podniecających sposobów próbuje na mnie, tak jak na Chińczyku. Nie uwzględnia tego, że Chińczyk mało je, a wiele może. My Europejczycy jesteśmy mniej produktywni...

Dlatego też, mam moją Chinkę dopiero dwa tygodnie, a już, jak widzisz, jestem tak samo żółty, jak ona, ważę tyle co chiński herbatniczek, a na nogach nie mogę się już utrzymać, tak jakbym miał jej malutkie, chińskie, pięciocalowe nóżki...

Gdy umrę, czego z dnia na dzień się spodziewam.. napisz na moim grobie...

— Tu leży cytrynka, którą wycisnęła Chinka.





ODPOWIEDNIO PRZYGOTOWAŁ.

Prokurzysta pewnej firmy w przystępie rozstroju nerwowego wszedł na dach ośmiopiętrowego gmachu i skoczył na betonowe podwórze.

Misję zawiadomienia wdowy o nieszczęściu poruczono buchalterowi.

— Ale oględnie panie Kopf — upominał dyrektor firmy — jak można najdelikatniej.

— Już ja to dobrze zrobię — zapewniał p. Kopf.

Przyszedłszy na miejsce rozpoczął:

— Dziwne zdarzenie dzisiaj przeżyłem, proszę pani. Niech pani sobie wyobrazi. Przechodzę przez nasze podwórze — nagle z ósmego piętra ktoś skoczył mi prosto pod nogi, potem wstał, uchylił kapelusza, rzekł mi „dzień dobry, panie Kopf" — i wszedł do budynku. I co pani powie, że to był mąż pani.

— Ależ co pan za niedorzeczności opowiada — odpowiada przyszła wdowa — jak ktoś skoczył z ósmego piętra, to on się zabił na miejscu.

— Ma pani najzupełniejszą rację — on się zabił! *

RZECZ ZROZUMIAŁA.

Na plaży nad Wisłą jeden z widzów do pływaka:

— Ależ pan pływa, pływa — gdzie się pan tego tak nauczył ?

— Na wodzie — łaskawy panie! *

W OBSERWATORJUM.

— Panie profesorze, zdaje mi się, że wczoraj wieczór odkryłem nową gwiazdę!

— Tak? A w którym teatrze? *

PRZESZKODA.

W biurze pośrednika małżeństw.

— Ta pani zdaje się, nie bardzo podoba się panu. Ale zapewniam, że to złota rybka.

— Może być, ale ma za duże pletwy. *

DAWNIEJ A DZIŚ.

Dawniej mówiono: „Ty jesteś gwoździem do mojej trumny".

A dziś: „Ty jesteś przykrywką do mojej urny". *

PEDANT.

Pan Fingerhut dowiedziawszy się, że jego jedyny syn Icio wychrzcił się, tak sobie wziął to do serca, że na miejscu wyzionął ducha. Przyszedłszy do nieba, jeszcze się nie mógł uspokoić, a Pan Bóg widząc go tak zgnębionogo pyta o powód. Dowiedziawszy się, rzecze dobrotliwie.

— Wiesz co, nie musisz znowu tak tragicznie tem się przejmować. I ja również miałem jedynego syna, który też się ochrzcił. I wiesz co ja uczyniłem. Zrobiłem nowy testament. *

Z ANTOLOGJI ŻARGONOWEJ.

A baletnice.

(Świtezianka)

Wus zir a Purec jing und morajne,
Wus zi- dżewice de pache
Gajen spaciren in Gołdmondszajne
Baj Świteź-tajche und Łache?

Sie Im zin kerbeł gibt Makagigen,
Er gibt Ir Rajzen ci Wianke —
Dus is a Ałfons sicher geszmigen!
Dus gewis — a Utrzimanke!

▽ ▽ ▽

A obławe.

(Czaty)

Fin di Gartenhałfane
A Marszelik zdiszane,
Łajft hałenisz ins Citadel dugegen,
Ufgeszmis a Fajranke
Kikt ins Bet fin Kochanke...
Hat a Mojre! Is... Gunyś gelegen.

▽ ▽ ▽

A Tate der choleryczne.

(Ojciec zadżumionych)

Draj mał a Gołdmond wekselte Manatkes,
Zajt na ten Piasek ich gestelt Pałatkes
A kleinen Ici hatte Sura-leben,
User dem draje Szajgec, und drei Curkes —
Gance Mispuche! hajte sziojn bekleben.
Hir, wo die Ałlachs gispejfisz Pagurkes... *

JAK GRAJĄ W TEXAS.

Texas, kraj Indjan i covboy'ów, lassa i rewolweru... Ludzie są tam dzicy, namiętni i gwałtowni... Niebezpieczeństwo utraty życia czyha na każdym kroku.

Dwaj covboy'e grają w karty.

Jack wygrał już sześćdziesiąt trzy partje...

Sto ośmdziesiąt dolarów przegrał Bob do Jacka...

Przed siedmdziesiątą partją Bob wyjął rewolwer i położył z ponurym błyskiem oczu przed sobą na stole.

Jack szybko sięgnął do kieszeni, przeszukał je i... nie znalazł rewolweru, zaklął nieprzyzwoicie i nie mając zamiaru dostać się przedwcześnie do nieba podsuwa wszystkie pieniądze do rąk Boba.

Bob gwiżdże „Titine", chowa najspokojniej w świecie pieniądze do kieszeni i mówi swobodnie:

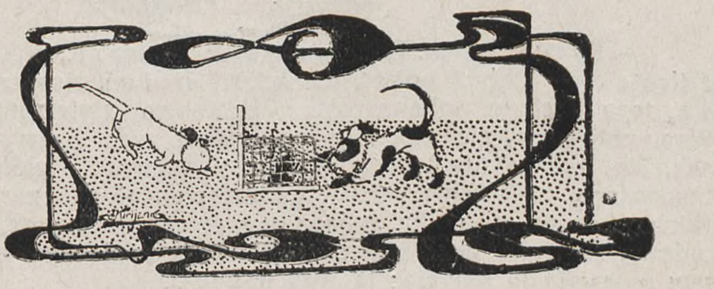
— Do djabła, miałeś dzisiaj szczęście!...

NIE OTWIERAĆ.

Wstydzący się żebrać puka nieśmiało do drzwi bogatego filistra, dobroczyńcy wdów i sierot:

— Panie, wstydzę się żebrać — lecz... co robić?!... Straciłem wszystko, nędza puka do moich drzwi i okien...

— Co robić? Nie otwierać, bezwarunkowo nie otwierać!



Muzyka kobiety.

Lubię muzykę, kocham dźwięki,
fortepianową pełną pieśń,
kiedy z wytrawnej, mistrza ręki
sonata spływa w sali cieśń.

Oh, jakże drgają słodko we mnie
liryczne skrzypce, tonów czar
jakże uroczo i przyjemnie
grzmi hymn orkiestry, bębnów gwar...

Jakże się giętko flet przymila,
i wiolonczella śpiewnie łka
i jak skrzydlaty lot motyla
gitara pieści, arfa gra...

Duet i kwartet, koncert, solo
opera, popis śpiewu sław.
A nawet godzę się z pianolą
słowem, co uszom podda traf...

Lecz najcudniejszą mi muzyką
jest szept kochanki u mych ust
gdy blady Pierrot, smutny Niko
zwleka z jej ciała zwoje chust.

Jak przesubtelnych skrzypiec tony
brzmi jej pytanie: kochasz mnie?
w szelest jej kroków, jak szalony
w rozkoszy drżąc wsłuchuję się...

A kiedy płacze, że jej smutno
to jakby wioli trząsł się szloch
cygańskich romans smęt okrutny
zawodzi w tem stłumionem: oh!

A gdy w wybuchu pieszczot dzikich
krzyczy ze szczęścia wiolin jej,
to jakby cała pełń muzyki
z orkiestry w niebo biła: hej!!!

O melodyjna cudna pani — — —
serce me śpiewa w takt twych słów.
Symfonją nerwów, jak pijani
dziś w nocy będziem śpiewać znów...

Gdy pieszczot naszych canzonety
targają struny nagich ciał
czuję, że niemasz nad kobiety
muzykę — rozkosz, koncert — szał!...

REZULTAT.

— Pomyśl, co za straszna rzecz! Lokator z pierwszego piętra, ten gruby, zmarł nagle...

— A, ten co to zażywał lekarstwo przeciw starzeniu się, a to mu pomogło, jak widzę!...

* * *

U pani X., miłośniczki sztuk pięknych, która co tydzień wydaje wspaniałe przyjęcia dla artystów, połączone z produkcjami muzyków i poetów.

Pani domu:

— Jakże pan znajduje mistrzu, mój artystyczny wieczór...

Sławny literat:

— Fenomenalny, proszę pani. Wóda mocna, kolaja pierwszoklaśna — palce lizać!...

FATALNE OMYŁKI DRUKOW.

Z listu: W mym biednym garku siedzi teraz cała familja mojej żony.

Z powieści: Tyk proszę pana – rzekła zapłakana panna Lusia – dziś właśnie, jak mówiła mama, ma pan doktór ob iąć tatusiowi rogi.

Ze sprawozdania: W czasie nabożeństwa wygłosił ksiądz biskup kazanie na temat: Mojżesz i panna na pustyni.

Z listu: Donoszę ci, że stanowczo obejdę się na przyszłość bez pomady lekarskiej.

Z opowiadania: Siad'a mu mucha na los.

Z zoologji: Mańkę lekarską podają wielu chorym.

Z kroniki: Nieszczęsna kokieta, którą mąż opuścił, błaga po nocy przechodniów.

Z powieści: Drabina zegnawszy się, wybiegła szybko do ogrodu.

Ze sprawozdania: Szpice naszych młodych malarzy bywają bardzo poszukiwane.

Z historji: Starożytni Słowianie czcili szczególniej Łydę.

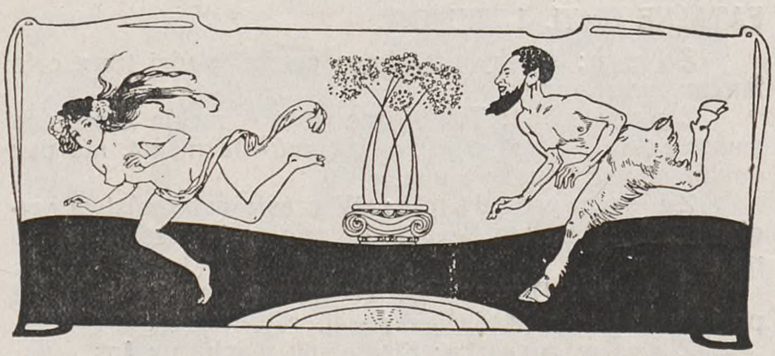
Z noweli: Zosia została odrazu wielką banią, odziedziczywszy po ciotce część grubych kapitanów.

Z „Tygodnia mód": Najponętniej wygląda młoda kobieta w stroju wodnym.

Kobieta i pajac.

Djalog futurystyczny.

Kobieta. Patrzcie, patrzcie dziewczynki, jaki chłopczyk [caca.
Pajac. Noszę białe spodeńki i miano pajaca.
Kobieta. A poco pajac nosi taki strój i spodnie?
Pajac. Żeby mu było zawsze przestrono — wygodnie.
Kobieta. Hm, pocóż pajacowi potrzebna wygoda?
Pajac. Gorsetami krępować młode ciało szkoda.
Kobieta. A nacóż pajacowi ma być tak przestronno?
Pajac. Aby w spodniach miał zawsze gotowość dozgonną.
Kobieta. A gdzież jest ta gotowość niewidzialna okiem...
Pajac. Łatwiej zgrzeszyć w kostjumie i dessous szerokiem.
Kobieta. To prawda, lecz kobieta jest rozpięta z dołu.
Pajac. A pajac zato z przodu, więc grzeszą pospołu.
Kobieta. A więc nacóż ten kostjum, wytłumacz nareszcie!...
Pajac. Kostjum mój to to samo, co dessous niewieście...
Gdy w majtkach i w koszulce przytulisz się do mnie,
będzie ci bardzo miło i słodko ogromnie
podczas, gdy przytulona do innego pana
przy jego grubem suknie, czujesz się ubrana.
Kobieta. Lubię, gdy w cyrku zgrabne wywijasz koziołki.
Pajac. Wolę machać je z tobą przez stoły i stołki...
Kobieta. A czy miło ci będzie machać kozły ze mną?
Pajac. Bardzo miło — najlepiej, gdy w pokoju ciemno.
Kobieta. A czy ty masz pajacu takie same ciało
jak się innym mężczyznom w udziale dostało?
Bo twarz twoją tak samo zdobi róż i szminki,
jak twarz każdej wesołej, cacanej dziewczynki.
Pajac. Jeśli dobrze chcesz zbadać budowę pajaca,
zaręczam ci, że słodka i łatwa to praca...
Bierze się go i stawia w salonie, na środku
i mówi się do niego: sukienkę zdejm kotku...
Wówczas pajac bez szmeru, posłusznie i szybko
odsłania z szat przestronnych swoją postać gibką
Zwinny, śliczny i smukły, jedwabny, jak chusta
owija kształt kobiecy, jej biodra i usta...
Kobieta. Pajacu mój, pajacu daj prędko, daj buzi...
Pajac. Trzeba najpierw na brzuszku przycisnąć mi guzik...
Kobieta. Przycisnęłam już guzik... Całujesz tak pięknie.
Pajac. Nie przyciskaj tak mocno, bo mechanizm pęknie.
Kobieta. Jestem naga i drżąca. Bierz mnie, pieść jak Turek.
Pajac. Trzeba mnie zaraz z frontu pociągnąć za sznurek.
Kobieta. Oh, pajacu, już ciągnę... Palisz, jak żar słońca...
Pajac. Popsułaś mi automat, będę już bez końca.



Alfabet dla dużych dzieci.

A Anioł nosi się na biało
Arab też jest pies na ciało.

B Brat dziś brata topi w łyżce
Bąk brzmi w trzcinie, lub kołysce

C Cnota ma swe piękne strony
Całus dobry — gdy kradziony

D Dom z sosnowych bywa polan
Dekolt lubię, lecz do kolan.

E Erik pan to zwykle chmurny
Eros chłoptaś mocno jurny.

F Fasa beczka to pokraczna
Flądra często bywa smaczna.

G Grzyb się chętnie w mierzwie kryje
G... wnem muru nie przebije.

H Homer w wierszach ma monument
Hymen — jeszcze nie argument.

I Indyk śpiewa dość niemile
Ikra schlebia mężów sile.

J Job dał upust dzikim skargom
Język często bruździ wargom.

K Królik zwierz to dośc trwożliwy
Klucz źle włazi bez oliwy.

L Lisy się swym chwastem szczycą
Lampart gzi się czasem z lwicą.

Ł Łotru trudno żyć uczciwie
Łechtać można i cnotliwie.

M Mysz jest kota pożywieniem
Macać można i spojrzeniem.

N Niezbyt miło siąść na nożu
Nurkiem można być i w łożu

O Ojca czcić się bardzo godzi
Onan — patron szkolnej młodzi.

P Paw się pyszni nad ptakami
Praca czasem jednak plami.

R Rosya pos ła hen, na lewo,
Rąbać można także drzewo.

S Sum ma wąsy koło ucha
Świnka, kto tych rymów słucha.

T Turka szturkał Moch zawzięcie
Truć, przemiłe to zajęcie.

U Usza — miasto Litwy ksi stwa
Uda zdobyć — pół zwycięstwa.

W Węże jaja znoszą w maju
Wytrych Adam dostał w raju.

Z Zgrozą żona jest bez sadła
Zatem — koniec abecadła.

■ ■ ■



MECENAS SZTUKI.

— Czy mógłbym prosić mistrza o wymalowanie obrazu przedstawiającego Magdalenę?

— I owszem! Żąda pan przed upadkiem, czy po upadku?

— Wolałbym w czasie upadku... To będzie bardziej interesujące.

■ ■ ■

AKTUALNY ZEGARMISTRZ.

— Jakże tam powodzi się pańskiemu synowi?

— Dziękuję! Doskonale!

— A cze że jest, jeśli wolno wi dzieć?

— Jest zegarmistrzem i sporządza tylko socjalistyczne zegarki...

— Nie rozumiem pana!

— Nie może być! Toż to takie jasne! — To są tego rodzaju zegarki, które przez dzień chodzą tylko po ośm godzin.

■ ■ ■

NASZE DZIECI.

— Wczoraj dostaliśmy nowego braciszka! — Aha, a wy nie!

— Tak, ale my za to dostaliśmy nowego tatę.

■ ■ ■

O KOBIECIE.

Język kobiety jest bronią, która nigdy nie rdzewieje.

*

Życie jest pustynią — powiada Beduin — a kobieta wielbłądem, na którym ją się przebywa.

■ ■ ■

Myśli.

Skarga opuszczonego dziewczęcia jest bardzo poetyczna — jeśli tylko nie jest skargą o alimenta...

*

Początkująca w miłości poznać po tem, że nie może nigdy znaleźć końca.

*

W podróży za szczęściem wybieraj zawsze przedział damski.

*

Częstokroć jest mąż szczęśliwszy od przyjaciela domu. Może przynajmniej wziąść rozwód.

*

Dziewczę, które nie jest pewne, że się z nią jej wielbiciel ożeni, nie powinno nigdy wybierać się z nim razem w podróż przedślubną, często bowiem na nic się to nie przyda.

*

Jeżeli się kto chce ożenić, powinien to zrobić stanowczo ostatniego dnia w miesiącu, aby bodaj pierwszego mógł być przekonanym, że żona dochowała mu wierności.

*

Tegoczesne małżeństwo kojarzy się zazwyczaj bez miłości, tegoczesna miłość prawie nigdy nie kończy się małżeństwem.

■ ■ ■



— *Zimny tusz po kąpieli — to moment podobny do stereotypowego „Ile mi dasz?“ po chwilach miłosnych uniesień.*



— *Maniu! ratuj! poparzyłam się cała! boję się, że mi teraz powypadają wszystkie włosy.*

Kto łże?

Pewien mędrzec grecki na wyspie Rodos w roku 240-tym przed Chrystusem powiedział wobec areopagu uczonych i tłumów ludu następujące twierdzenie:

— Wszyscy mieszkańcy wyspy Rodos zawsze łżą.

Areopag mędrców zasmucił się jeszcze bardziej lud wyspy Rodos i zwrócił się do areopagu mędrców z prośbą o rozpatrzenie tego oskarżenia i osądzenie, czy istotnie ów mędrzec złośliwy miał rację, twierdząc, że wszyscy mieszkancy wyspy Rodos zawsze łżą.

Areopag naradzał się przez trzy dni i trzy noce. Po trzech dniach i nocach wysłał heroldów na rogi wszystkich ulic, by zwołał lud na zgromadzenie ludowe.

Heroldowie trąbili, lud zbierał się licznie.

Skoro już lud wyspy Rodos zebrał się bardzo, bardzo licznie, powstał z ławy sędziwy, najmędrszy z mędrców i odczytał odpowiedź areopagu:

— Pewien mędrzec — brzmiała ta odpowiedź — oświadczył, że wszyscy mieszkańcy wyspy Rodos zawsze łżą. Jeżeli tak jest w istocie łże zawsze również i ów mędrzec, który jest mieszkańcem wyspy Rodos. Wobec tego stwierdzić należy, że mieszkańcy wyspy Rodos nie łżą. Ale skoro wszyscy mieszkańcy wyspy nie łżą, nie łże i ów mędrzec. Ponieważ jednak ów mędrzec nie łże, winno być prawdą jego stanowcze twierdzenie, że wszyscy mieszkańcy wyspy Rodos łżą. Nie można jednak nie nadmienić, że skoro wszyscy mieszkańcy wyspy Rodos łżą, łże tem samem i ów mędrzec, który...

Lud rozbiegł się nie dosłuchawszy do końca i nie dowiedziano się kto łże w istocie — mędrzec, czy mieszkańcy wyspy Rodos.

▽ ▽ ▽

USPRAWIEDLIWIENIE.

Poważny pan na ulicy, de pache z kobietą. Jakiś młodzian przechodząc robi oko do damy i czyni jej pewną nieprzyzwoitą propozycję...

Poważny pan rzuca się na niego i ryczy:

— Jak pan śmie mojej córce coś podobnego!..

— Ach przepraszam.. Myślałem, że to pańska żona.

▢ ▢ ▢

POMYSŁOWY.

Policjant, wyskakując z za krzaka — do myśliwca, który strzela do ryb w stawie:

— Stój! Pan wie, że w tym okręgu łapanie ryb jest zakazane.

— Toteż ja nie łapię, lecz strzelam.

▭ ▭ ▭

PRAKTYCZNY.

Żyd, handlarz drzewem, jedzie do Warszawy sprzedać towar. Interes powiódł mu się, sprzedał znakomicie, zadowolony idzie na pocztę nadać depeszę.

Pisze więc:

„Małke Szwarcenkopf, Piotrków...

Drzewo dobrze s rzedane wracam jutro do domu.

Haim Szwarcenkopf.

Nadaje depeszę.

— Ile kosztuje? — pyta.

Panna oblicza ilość słów:

— To będzie kosztować, 1 złoty 30 groszy.

Żyd zdziwił się:

— Co? 1 30 groszy? Za co, pitam sze!?

Odchodzi od kasy i jeszcze przeglądo depeszę, aby wyrzucić niepotrzebne słowa.

— Drzewo? Poco drzewo... Jak Małka wi, że ja handluję drzewem, to poco to wirażenie? Dobrze? Ja jestem dobry kupiec — jakby ja ni miał dobrze sprzedać, toby ja wcale jego nie sprzedał... Sprzedane?! Poco sprzedane! A naco ja jechał do Warszawy, jak nie na to, żeby sprzedać.. Wracam? Pewnie, że wracam. Poco bym tu siedział w Warszawie, dłużej, jak do jutra. Czy ja pójde na kolacje z kobite, czy do teatru, to jest za głupie słowo?! Do domu! Psiakrew, gdzie ja mam wracać, jak nie do domu!..

Haim przekreśla wszystko i nie wysyła depeszy.

▽ ▽ ▽

ZŁOŚLIWY.

Mistrz tennisu do podejrzanie grubej partnerki; która namawia go gwałtownie do partji:

— Nie. proszę pani, wykluczone. Grywam single, grywam i duble bardzo chętnie — ale we trójkę nie grałem jeszcze nigdy i grał nie będę.

▭ ▭ ▭

W KĄPIELI.

Pan Izydor i pan Szloma posz'i w piątek wieczorem razem do łaźni. Gdy się już roz›brali i mieli wejść do basenu, rzecze pan Szloma:

— Izydor, bój się B-ga, jakie ty masz brudne nogi! Daleko brudni jsze niż moje.

— Nu.. ja jestem przecież o cały rok starszy od czebie — odpowiada Izydorek.

■ ■ ■

REMINISCENCJE.

Pan Kohn opowiada swemu przyjacielowi o przyjęciu, jakiego wraz z rodzi ą doznał u hr. Ganzpomada„ d kąd udał się w sprawie majątkowej. Nie ma słów na określenie serdecznego przyjęcia, wspaniałego obiadu i cudownej okolicy.

— Moric, powiadam czebi, podczas obiadu podali tak ogrom e szparagi, co moja córka Rózia p prostu wstydziła sobie wziąść którego w rękę...

■ ■ ■

TAKŻE PYTANIE...

— Kohn! Czy ty potrzebujesz wiedżycz, jak się dzielą kubity?

— Nu jak one mają się dżel cz? Uny mogą być ml de i stare, ładne i brzydkie, cd nasze wiary i inne wiary,... albo ja zresztą wim?

— To ja to i powim. Kubity na całym świecie, to sie dzielą na *damy* i *nie damy*...

■ ■ ■

NA LINJI A-B.

— Wypraszam sobie raz na zawsze moja dr ga, byś się oglądała na ulicy za pierwszym lepszym durniem!... Na to masz mnie!...

■ ■ ■

W SAMOCHODZIE

On: Czy może być coś piękniejszego w życiu, jak tak obok s ebie z siłą 60 HP. pędzić po 100 kilometrów na godzinę i patrzyć w oczy śmierci, którą niesiemy pomiędzy naszych współmieszkańców globu..

Ona. — Tak najdroższy! Uważaj jednak, aby guma nie pękła, bo mogłoby być źle.

■ ■ ■

Z BIBLJI.

W kraju Uz, żył człowiek, który zwał się Hiob a miał siedmiu synów.

I zdarzyło się pewnego dnia, iż przybieżał doń posła niec z wie cią, że jego synowie są awiatorami i biorą udział w zawodach lotniczych na aparatach Plaget Laszkiewicz.

A Hi b rozdarł swe szaty, posypał głowę popiołem i opłakiwał swych siedmiu synów..

■ ■ ■

NA WYCIECZCE.

— Ani przypuszczałem panno Zosiu, że pani jest tak wytrzymała...

— O! Po zekaj pan tylko! Niech mnie pan lepiej pozna, dopiero wtedy pan będziesz pan mógł mówić o mej wytrzymałości.

■ ■ ■

PODSŁUCHANE.

— Jak się masz Kohn?

— Źle ze mna, od dwu tygodni jestem słaby.

— Pewnie *infloenza*?

— A djabet tam wie! Nie pytałem się jej o nazwisko...

■ ■ ■

NASZE DZIECI.

Fredzio użył brzydkiego słowa, co bardzo zmartwiło jego mamę. Aby go odzwyczajać rzecze więc do niego:

— Fredzio! Jeżeli mi przyrzekniesz, że już nigdy tak paskudne słowo nie wyjdzie z twych ust, dostaniesz odemnie dziesięć groszy...

— Dobrze mamusiu — odpowiada Fredzio — ale ja znam także i takie słowa, co są warte więcej.. nawet może i złotego!...

■ ■ ■

Z HOMERA.

...Jowisz, aby u ar ć śmiałka, wypuści nań z tyłu niepomyślne wiatry...

■ ■ ■

W HOTELU

— Co?... Dziesięć złotych za św ece i to za dwie noce?

— Tak jest, proszę pana! Ale to tylko dlatego, ponieważ pokojowa musiała je sama gasić!...

■ ■ ■

CHYBA.

Kokotka: Czy nie zechciałby mnie pan wprowadzić w wyższe sfery. Tak pragnęłabym je poznać.

Gość: Niech się p ni zwróci z tą propozycją do jakiego lotnika.

■ ■ ■

PRZYTOMNY.

— Oświadczam panu, panie poruczniku, iż jestem zdeklarowaną zwo enniczką rozbrojenia!

— Ni ch pani rozkaże, a nie tylko broń, ale i mundur złożę w tej chwili u jej stóp!,.

■ ■ ■

PODWÓJNE ŻYCIE

— Nie pojmuję, moja najdroższa, jak możesz żyć *przy boku* męża, którego nien widzisz!

— Ja też żyję pr eważnie tylko *za jego plecami*.

■ ■ ■

PO BALU.

Mama: No i jakże Kaziu? Podobała się narzeczonemu tw ja nowa su nia?...

Kazia: Tak... powiada jednak, że mogłam się była postarać o gustowniejsze podwiązki!

■ ■ ■

MYŚLI ODALISKI.

— Mój Boże! Jakie mogłoby być przyjemne życie w haremie, gdyby k żdy z eunuchów nie był właśnie e nuchem!..

■ ■ ■

WYMIANA DEPESZ.

Syn do ojca: Ojcze! przyszlij mi odwrotnie 200 złotych uratujesz mój hon r!

Ojciec do syna: Nie mam więcej, posyłam 100 złotych. Ratuj narazie bodaj połowę.

■ ■ ■

Z POLITYKI.

Telegramy d noszą, że stosunki między Francją a Niemcami stan wczo się poprawiły i w najbliższych już czasach należy oczekiwać wzajemnej wymiany szpiegów.

■ ■ ■

KOMPLEMENT.

— Dziś wygląda pani poprostu wspaniale! Niczem *szesnastoletnia* róża!..

■ ■ ■



Kobieta, która ma kochanka śpiewa wesoło od poranka i na harmonji ciągle grywa zadowolona i szczęśliwa.



Lecz gdy 9-ty mija miesiączek i coś w jej łonie wypuszcza pączek kobieta z smyczkiem rozwacz dzieli skarżąc się mu na wiolonczeli.

Harry Gordon na księżycu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dnia 11-go października 1924 roku obserwatorjum astronomiczne w Buffalo odczytało następującą radiodepeszę nadesłaną przez fale radjowe z odległości 384.000 kilometrów.

Depesza pochodziła z księżyca i brzmiała mniej więcej następująco:

— Nieznany sprawca skradł wczoraj z powierzchni księżyca jeden krater i zbiegł w niewiadomym kierunku. Proszę nam natychmiast przysłać z ziemi najzdolniejszego detektywa..

Treść tej depeszy tegoż samego dnia przedrukowały wszystkie pisma Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na drugi dzień wszystkie pisma Europy i Ameryki Południowej, na trzeci dzień wszystkie pisma Azji, Australji i Afryki.

Ale nim wiadomość obiegła cały glob ziemski i dotarła do najdzikszych jego zakątków, najsławniejszy detektyw świata Harry Gordon zwrócił się już do Związku Zawodowego Astronomów Amerykańskich (Z. Z. A. A.) z żądaniem przetransportowania go na księżyc W szalonem tempie zebrali się wszyscy uczeni na naradę i obmyślili, co następuje:

Ponieważ wystrzelenie człowieka w kuli armatniej mimo wszelkich prób pomyślnych, jakie poczyniono dotychczas, grozi śmiercią pasażerowi kuli należy wystrzelić z ziemi na księżyc olbrzymi magnes, poczem pan Harry Gordon winien ubrać na siebie kostjum magnetyczny. Magnes spocząwszy na księżycu pocznie natychmiast z właściwym sobie uporem przyciągać p. Gordona ku sobie.

Tak się też i stało.

I tym sposobem wielki detektyw Harry Gordon dostał się na księżyc

ROZDZIAŁ DRUGI I OSTATNI.

Wylądowawszy szczęśliwie Gordon skonstatował najpierw, że niema czem oddychać albowiem księżyc nie posiada wcale atmosfery. Wobec tego detektyw pomysłowy i genjalny, jak zwykle zwrócił się z zapytaniem do pierwszego napotkanego mieszkańca, jak to się robi, żeby żyć a nie oddychać. Uprzejmy mieszkaniec księżyca pokazał mu to i zaraz było wszystko w porządku.

Gordon usiadł na kraterze, na który wdrapać się było mu bardzo łatwo wobec lekkości ciał na księżycu i czekał.

Za chwilę ukazał się pochód mieszkańców księżyca t. zw. księżyco człeczków, którzy tem się odznaczają, że chodzą na pięciu nogach. Było to poselstwo wysłane na powitanie Gordona.

Minister rządu Jego Księżycowej Mości uczepił się balonika, wskazawszy podobny balonik gościowi. Detektyw zastosował się do jego rady, poczem oba baloniki uniosły się w górę i zaniosły ich na biegun, gdzie czekał król i szef policji.

Król rzekł:

— Fotomotokotomorohimopolutupipa!

Na co Gordon odparł grzecznie:

— Szostu prostu makigigi psiakrew dzień dobry!

Król był niezwykle zadowolony.

Szef policji zdał sprawę z kradzieży krateru.

Gordon działa szybko.

— Który to krater?

— 25871-szy.

Dziękuję.

Wyjął kieszonkowy telefon bez drutu i nastawił na numer 25.871, następnie wyjął kieszonkowy radiofon. Poprosił o mapę.

— Słyszę tupot kroków przez radiofon pod 63° szerokości północnej To ucieka złodziej z kraterem przez teleskop widzę go nawet. Halloo! 25.871-szy! Jest? Dziękuję. Tutaj Harry Gordon. Proszę oddać krater, bo walę w mordę.

Złodziej usłyszał, zląkł się i porzucił krater. Znaleziono go istotnie pod 63° szerokości północnej

Król ze łzami w oczach dziękował mistrzowi za pomoc. Harry Gordon skłonił się, chwycił magnes (ciała na księżycu są lekkie) cisnął na ziemię i poleciał za nim z powrotem.

Załatwione — rzekł do reporterów.

Dzienniki rozgłosiły to nazajutrz po całym świecie.

□ ▣ □



Tak słabą niegdyś była, jako dziecię —
Dziś sport muskuły wyrobił w kobiecie.

Jak kopnie piłkę — w „bramę niebios wpada
Przyszli mężowie, kochankowie — biada!

WŁASCICIEL I WYD.: CZESŁAW LIPINSKI. — ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR T. BORZĘCKI. DRUKARNIA I KLISZARNIA „NOWOSCI ILUSTROWANE" POD ZARZ. L. GRONUSIA (FIRMA FRIEDLEIN